Nr 278 Kraków, Wtorek dnia 6 Grudnia 1898 Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 13·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
z odnoszeniem „ —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2·— złr., w innych krajach Europy 2·20 zł.
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana; edycya, przeznaczona wyłącznie na prowincyę, wychodzi wieczorem.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski*.
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: **KAZIMIERZ EHRENBERG.**

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Galicyjska Panama.

I. Dzieje przemysłu naftowego w Galicji, uwieńczone rozwielmożnieniem się na naszej ziemi spółek niemieckich, węgierskich, belgijskich, angielskich i hanowerskich tylko nie polskich, posępne, smutne mają karty. Na jasnem tle nadziei i zaufania społeczeństwa do przedsiębiorstw podejmowanych przez „naszych“, wypisano w tych dziejach czarnemi głoskami posępną najczęściej robotę.

Kiedy przed laty p. Stanisław Szczepanowski, późniejszy miljoner schodnicki, przybył z Ameryki z jednym starym rygiem, którego nie miał za co wykupić na dworcu kolejowym w Kołomyi, zdawało się, że wykłuwający się olbrzymi przemysł naftowy stanie się poważnem źródłem bogactwa kraju, że swoi znajdą chleb u swoich, że rzucone w przedsiębiorstwo krajowe kapitały krociowe pracować będą w kraju i dla kraju. — Tymczasem..... jeśli nie możemy twierdzić, że stało się przeciwnie — musimy powiedzieć, że stało się inaczej.... Nasi zaczynali po to tylko, aby utorować drogę przedsiębiorstwom zagranicznym, bo, jak mówili, w kraju nie było pieniędzy.— Przedsiębiorstwa zagraniczne, które z początku dążyły do Galicji z kapitałami i łączyły się w spółki z nafciarzami naszymi, zrażone takiemi operacjami jak p. Szczepanowskiego we Węglówce, barona Grevego w towarzystwie hanowerskiem, Jana Gniewosza w Suchodole i Krościenku a w ostatnich czasach z terenami w Schodnicy, powiedziały — *passe*.

„Będziemy szukać nafty w Galicji, zrobimy krajowi temu przysługę wywożąc jego bogactwa, ale bez panów z Galicji, na własną rękę....“

W ten sposób w krótkim stosunkowo czasie towarzystwa różnojęzyczne rozsiadły się na galicyjskiej ziemi, rzucając krajowcom okruchy z wielkiego obrotu kapitału w formie podrzędnych posad w kopalniach.

A rodacy? O ci także nie spoczywali... Spółki tworzyły się.... z szumem i hukiem przy dźwiękach muzyki i strzałach z butelek szampana — aby wkrótce przejść w obce ręce (przyczem zwykle kilku „pracowników ziemi“ dobrze się obławiało), częściej aby uschnąć w kolebce na anemją, z powodu braku pieniędzy zaprzęgniętego razem ze starą galicyjską szkapą niezaradności i niedołęstwa, do wehikułu gründerskich manipulacyj, wiozącego dyrekcję, która batem blagi poganiała szkapy.

Nie miejsce i nie pora przechodzić dzeje tych „usiłowań“ i manipulacyj, których tłem ciemnem są akta karne sądów w Samborze i Drohobyczu, a cywilne ze wszystkich sądów galicyjskiego Podkarpacia, a odwrotną „jasną“ stroną są Lukullusowe uczty z szansonistkami w Wiedniu i w Paryżu.

Pisano o tem i rozprawiano wiele, wiedzą o tem wszyscy dyrektorowie wielkich spółek kopalń i przedsiębiorstw naftowych, wiedzą udziałowcy i akcjonarjusze, jako rodzaje wspólnego gatunku „poszkodowanych“. Dzisiaj z obowiązku publicystycznego przeglądnąć mamy najnowszą kartę tych dziejów, bogato ilustrowaną, przeplataną zajmującymi epizodami, zakończoną wielkim wykrzyknikiem i znakiem zapytania.

Niech zatem mówią fakty, niech będą głosem, który budzi sumienie narodowe po to tylko i w tym jedynie celu, aby jutro było lepsze, to jest aby ci co ujmują w ręce ster spraw krajowych na jakiemkolwiek polu doszli do przekonania, że tylko wtedy z pracy dobrych owoców spodziewać się można, gdy pracę bierze się na serjo i bez myśli ukrytych....

* * *

Dnia 18 stycznia 1896 roku zawarli ponowie: hr. Scipio del'Campo, Stanisław Klobassa Zrencki i Czesław Kieszkowski spółkę w celu nabycia kopalń i terenów naftowych w Potoku, Kryg-Kobylance i Zagórzu, postanawiając, że kapitał zakładowy tej spółki ma wynosić 2.400.000 koron przez rozpisanie 2.400 udziałów po 1.000 koron. Taki był początek galicyjskiej spółki naftowej „Potok“.

Do tymczasowego zarządu weszli pp. założyciele, emisją akcyj czyli listów udziałowych zajął się p. Czesław Kieszkowski. Ponieważ w tym kierunku żadnej nie było kontroli, przeto dzisiaj żadna ludzka moc nie zdoła dojść, ile tych akcyj wypuszczono: w samej rodzinie Kieszkowskiego było 300 akcyj; o ile za nie zapłacono gotówką, również niepodobna wykryć.

Wielu nabywcom akcyj wystawiono tylko pokwitowanie na kartce, na złożoną sumę w gotówce i poświadczenie, że mają prawo do akcji spółki. Akcji jednak im nie wydawano. Oczywiście zdarzyć się mogło, że te same już sprzedane akcje krążyły innemi drogami po bożym świecie — złośliwa komisja kontrolująca ksiąg gwarectwa ma nawet to podejrzenie.

Któż jednak zbada te przepastne krainy? „Władza“ — mówią wszyscy. „Pewnie!“ odpowiadamy — niestety na tem kończy się dyskusja.

Kieszkowski w każdym razie gorliwie krzątał się około zgromadzenia pieniędzy. Jako ilustracja niech posłuży następujący fakt: Kieszkowski jako dyrektor Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń zwrócił się do woźnych Towarzystwa z propozycją, aby nabywali akcje. Gdy ci związani stosunkiem służbowym nie mogli stanowczo p. dyrektorowi odmówić, a pieniędzy w gotówce do nabycia akcji za 500 koron nie mieli, p. Kieszkowski dawał im zaliczki na ich pensję do kwoty 250 złr. i potem wręczał biednemu woźnemu akcję spółki naftowej „Potok“ w odpowiedniej nominalnej wartości. Na pokrycie tej zaliczki do dnia dzisiejszego odtrącają woźnym z ich szczupłej pensji co miesiąca pewne kwoty. Za to mają oni w ręku papiery przedstawiające wartość — jak na dzisiaj — równą prawie zeru.

Taka jest geneza spółki naftowej „P tok“, która na walnem zgromadzeniu członków tej spółki odbytem dnia 12 grudnia 1897 przeistoczona została w gwarectwo z firmą: „Gwarectwo naftowe Kraków“. Na tem samem walnem zgromadzeniu wybrano nowy zarząd z pp. dra Franciszka Łubieńskiego, Karola Czecza, Jacka Heggenbergera, Zygmunta Jałbrzykowskiego, Augusta Raczyńskiego i Edwarda Lannera.

Majątek spółki „Potok“ i inne nabyte przez spółkę tereny, wraz ze wszystkiemi udziałami członków spółki naftowej „Potok“ przeniesiono jako prawa i obowiązki na „gwarectwo naftowe Kraków“. O ile przy tym akcie przyjęło gwarectwo na siebie fikcyjne zobowiązania z akcyj wypuszczonych ponad liczbę lub niepokrytych gotówką nikt nie wie. Kontroli odpowiedniej nie było: wszystko szło na dobrą wiarę p. Czesława Kieszkowskiego.

Po ucieczce p. Kieszkowskiego do Wiednia, względnie do Pesztu, ogłosiła dyrekcja gwarectwa, że „wielki defraudant“ względem „gwarectwa Kraków“ okazał prawdziwą, serdeczną życzliwość, gdyż zabezpieczył pokrycie zrządzonych jakichkolwiek strat. Te straty przedstawiały na razie sumkę 269.000 złr. Na walnem zgromadzeniu członków gwarectwa pokazał przewodniczący kopertę zapieczętowaną oświadczając, że ten prostokątny kawałek papieru kryje w sobie całą sumę na pokrycie szkód Towarzystwa, zatem cicho! Na taką kopertę złapali się nawet najczerwieńsi z opozycji i oświadczyli: „Ponieważ wydział gwarantuje pokrycie strat, przeto pod tym warunkiem udziela się wydziałowi absolutorjum z wyjątkiem p. Czesława Kieszkowskiego“.

Wybrano nową dyrekcję z pp. Stryjeńskiego, Raczyńskiego, hr. Starzeńskiego, Lannera, Heggenbergera i dra Łubieńskiego. Do komisji kontrolującej celem zbadania ksiąg i spraw gwarectwa, delegowało walne zgromadzenie dra Łepkowskiego i dra Biesiadeckiego.

* * *

Po tych wstępnych kilku rysach sprawy, możemy przystąpić do zestawienia wyników z tego *journal parlé*, jakiem było niedzielne walne zgromadzenie „gwarectwa naftowego Kraków“, odbyte w sali hotelu Saskiego pod przewodnictwem p. radcy Stryjeńskiego.

Zgromadzenie było stosunkowo liczne; zjawiło się przeszło 80 osób. Krzesła pod ścianą zajęli skromnie pokrzywdzeni woźni Towarzystwa Ubezpieczeń, było ich ośmiu w czarnych mundurach ze srebrnemi guzikami, smutna liberja gwarectwa naftowego „Kraków“. Przodem siedli oczywiście ci „lepsi“. Dyrekcja była w komplecie, atmosfera sali zapowiadała, że zanosi się na serjo na coś dramatycznego z operetkowym podkładem.

A więc introdukcja, niby do wagnerowskiego Zygfryda posępna, tajemnicza — może trochę „zgrzyt żelaza po szkle“, który atoli dyrekcji wcale „dreszczem nie przejął“. Oto sekretarz odczytuje petycję czterech woźnych Towarzystwa Ubezpieczeń, którzy wyraźnie oświadczają, że tylko pod presją Kieszkowskiego zmuszeni byli pobrać akcje gwarectwa. Proszą i zaklinają przez wzgląd na swoje ubóstwo i swoje pokrzywdzone dzieci, aby gwarectwo zechciało ich zwolnić od zobowiązań i zwrócić im włożone w „interes“ pieniądze. Podpisano: Kędzior, Radwanek, Gołąb, Koszyk.

Odpowiedziano, że to nie jest na porządku dziennym, w myśl statutu jest niemożliwe — zresztą „może później“ itp., poczem przystąpiono do sprawozdania dyrekcji.

Dyrekcja odbyła sześć posiedzeń. Wszystkie jednak sprawy bieżące, korespondencje etc. załatwiał komitet mniejszy z pp. Stryjeńskiego, Heggenbergera i Raczyńskiego. Ten ostatni jako dyrektor-referent pobierał pensję roczną 3000 złr. Na pokrycie wyrządzonej gwarectwu szkody w sumie około 269.000 złr. przez „nieprzewidziane wypadki“ (tak mówi wogóle zawsze dyrekcja o sprawie defraudacji Kieszkowskiego) były pieniądze i efekty, które stanowiły zawartość owej tajemniczej koperty.

P. Stryjeński oświadcza, że dla uspokojenia tych panów, którzy do zapieczętowanej koperty nie mieli zaufania, teraz odkryje wszystko i wykaże, że pokrycie było zupełne. Odstąpił mianowicie p. Klobassa na pokrycie szkody wyrządzonej przez wspólnika jego Kieszkowskiego, procenty brutto czyli udziały spółki wartości 70.000 złr.: 44.000 złr. złożył gotówką, zaś 35.000 złr. wekslami po 1000 złr.. z tego 16 weksli wyrównano, 10 jeszcze nie zapadło, 9 zaskarżono. Procenty brutto przyniosły gwarectwu za czas od 1 stycznia do 30 września b. r. 7.500 złr. dochodu. Dyrekcja wysłała w kwietniu do kopalni inżyniera Surzyckiego a w lipcu Turskiego, którzy znaleźli wszysko w porządku i wrócili. Przez syndy… gwarectwa dra Bronisława Gońkiewicza, przep… wadzono dalej przeistoczenie spółki na gwarectw…

Stan kopalni jest taki: w Bandrowie i Zagorzu z… stanowiono szyb; szyb w Potoku zagwożdżony, szy… 11 i 13 tamże suche, szyb 14 przynosi 12 cystern miesięcznie. Ogólna produkcja jest średnia, około 35 cystern miesięcznie, co równa się dochodowi 10 — 12.000 złr. miesięcznie. Wydatki prowadzenia kopalni 4.000 — 5.000 złr. miesięcznie, reszty używa się na spłacenie długów. Co do dywidendy, byłaby, gdyby nie to nieszczęście i jeszcze różne inne okoliczności towarzyszące, o których niżej. W Kobylance drugi szyb jest „niewyraźny“; kosztował dotychczas 26.000 złr.

P. Stryjeński udziela głosu dyrektorowi technicznemu dla zdania sprawy z toku i biegu robót.

Dr Biesiadecki sprzeciwia się sprawozdaniu dyrektora technicznego, które niczego nie sprawdzi, ani nie wyjaśni nic więcej nad to, co powiedział p. Stryjeński tj., że szyby w Potoku i Kobylance zagwożdżone. Możeby p. przewodniczący zechciał powiedzieć jakie ma gwarectwo widoki na przyszłość.

P. Stryjeński w odpowiedzi oświadcza, że w Potoku musimy „wiercić“, bo jeżeli się zaprzestanie, to kopalnia za trzy lata nic nie będzie warta. Skąd jednak wziąć kredytu? — korzystać z pożyczek na ryzykowne wiercenie, nie byłoby w „porządku“.

Ostatecznie zabiera głos dyrektor techniczny p. Fabiański i odczytuje sprawozdanie.

W Bandrowie nic nie robiono z braku pieniędzy. W Zagórzu teren nie przedstawia szans, więc robót zaniechano. Kobylanka daje słabe wyniki w dwóch szybach. W Potoku szyb nr. 1 oczyszczono, wynik jeszcze niewidoczny — oczyszczono szyb nr. 6 i odwodniono szyb nr. 7. Wynik z tych szybów 2 do 3 wagonów ropy miesięcznie. W szybie 10 w Potoku zaprzestano robót, bo go zagwożdżono, szyb 11 pogłębiono. ale ropy tam nie ma: w szybie 13 ropa zawiodła. szyb 14 daje 12 wagonów miesięcznie. Od 1 stycznia b. r. zredukowano robotników na 45, zamiast węgla zaprowadzono palenie gazem (szkoda, że nie wcześniej. *Przyp. Red.)*. Ogólna produkcja za 11 miesięcy wynosi $395^1/_2$ wagonów, co przedstawia sumę 140.000 złr.

Od lipca zauważono przyrost produkcji — mimo to p. Fabiański obawia się spadku produkcji i dlatego proponuje koniecznie rozpoczęcie dwu nowych szybów. Jako sprawozdawca komisji kontrolującej zabiera głos adwokat dr. Łepkowski.

(Dok. nast.)

Kuratorja trzeźwości.

I. W Królestwie polskiem zaprowadzono instytucję t. zw. „kuratorjów trzeźwości", istniejącą w państwie rosyjskiem. Instytucja ta odgrywa niesłychanie ważną rolę w pracy nad podniesieniem moralnem i umysłowem poziomu ludu wiejskiego i małomiasteczkowego. Kuratorja trzeźwości są naturalnym skutkiem zamknięcia karczem, co i u nas musi stać na jednem z najpierwszych miejsc programu w pracy dla dobra ludu. Brak karczmy wytworzy naturalną lukę; zabraknie włościanom miejsca dla życia towarzyskiego i rozrywki, zabraknie kasyna wiejskiego, jakiem jest po części karczma. Otóż rząd rosyjski od kilku lat począł czynić w różnych guberniach próby zastąpienia karczmy „klubem ludowym", któryby zarazem troszczył się o trzeźwość i moralność wśród ludu, zaspakajał jego towarzyskie potrzeby i dostarczał w miarę zdrowych napojów.

Petersburski *Kraj* zamieszcza w ostatnim zeszycie ciekawe informacje o kuratorjach trzeźwości w Rosji na podstawie urzędowych roczników organu ministerstwa skarbu, na to, aby z tych informacyj wybrać to „co odpowiadać może naszym warunkom i naszą własną inicjatywę cudzem wykształceniem wzbogacić". Sądzimy, że uczynimy dobrze, jeśli zwrócimy uwagę na ten artykuł, z którego można wyciągnąć niejedną pouczającą naukę, na jaki sposób zabrać się trzeba do ustawodawczego przeprowadzenia podobnych instytucyj i na galicyjskim gruncie.

Kuratorje mają prawo nadzoru nad handlem trunkami wyskokowemi i piwem, a zarazem mają obowiązek wykrywania wyszynku potajemnego. W guberni lidzkiej zaraz w pierwszym roku po zaprowadzeniu monopolu wódczanego przekonano się, że dawne karczmy próbowały zamienić się na zajazdy, nawet na herbaciarnie i pozostały ukrytemi ogniskami nadużyć.

Kuratorja po większej części stwierdzają, że zniesienie szynków i karczem zbawienny wywarło wpływ na zmniejszenie pijaństwa. Niektóre wskazują nawet przykłady, jak wskutek reformy podniósł się poziom dobrobytu w pewnych miejscowościach, przez co i podatki nie zalegają i gromadzkie magazyny zbożowe są pełne, a kobiety błogosławią reformę, która położyła tamę pijaństwu i trwonieniu wszystkich zarobków na wódkę.

W gub. mohylowskiej władze policyjne stwierdziły, że podczas superrewizyj i ciągnienia losów do wojska, dawniej w punktach zbornych odbywały się pijatyki, których w ostatnim roku wcale nie widziano. Jest to widoczny skutek starań kuratorjów, które zakładają herbaciarnie oraz domy noclegowe dla włościan, napływających do miasteczka z dalszych okolic.

Jak różnemi być mogą nadużycia związane z handlem spirytualjami, świadczy pomiędzy innemi ciekawe doniesienie ze wsi Zaułki, w powiecie słuckim, gub. mińskiej. Czytamy tam, że wiejskie władze nie sprzyjają reformie, gdyż ta pozbawia je sposobności do zwykłych dawniej poczęstunków; stąd władzom owym nie idzie o wykrycie tych gospód, w których wbrew prawu sprzedaje się wódka. Dawniejsi karczmarze podejmują więc u siebie pijących i chociaż sami nabywają wódkę w sklepach rządowych, a nawet ją odsprzedają konkurentom po cenach sklepowych, przecież za okazaną gościnność zabierają sobie — szkło. Tym sposobem na jednej dwóchsetnej części wiadra zarabiają po 2 kop., czyli na wiadrze 4 ruble.

Nadzór nad handlem, trunkami i walka z nadużyciami, jako pozostałością starego systemu, stanowi tylko negatywną stronę w działalności kuratorjów trzeźwości. Strona jej pozytywna wyraża się w stworzeniu instytucyj, mogących zapełnić lukę, która w życiu wiejskiem powstała po zamknięciu szynku lub karczmy, jako miejsca zabawy: jednocześnie też z otwarciem kuratorjów należy starać się o podniesienie moralnego i umysłowego poziomu ludu.

a) Herbaciarnie. W Rosji, gdzie wśród warstw pracujących dość rozpowszechniła się herbata, za punkt środkowy w reformie życia towarzyskiego owych klas przyjęto „herbaciarnię". Jest to lokal, w którym się wypija „porcje" herbaty, kawy, oraz przekąski: ciasto, obwarzanki, konfitury i t. p. Porcja herbaty na kilka szklanek, ze skąpą ilością cukru, kosztuje od 5 do 10 kop. Więcej mają powodzenia takie herbaciarnie połączone z „taniemi kuchniami". Stosownie do miejscowości, herbaciarnie nabierają specjalnego charakteru. Tak np. w osadzie, położonej przy gościńcu, herbaciarnia staje się zajazdem, w którym przejezdni się ogrzewają i posilają. W czasie jarmarku ludność gromadzi się w herbaciarniach nietylko dla pokrzepienia sił, ale i na pogawędkę o interesach. Wtedy herbaciarnia najlepiej odpowiada swej nazwie: 100 lub 200 odwiedzających ją w taki dzień osób wypija tu sporą ilość herbaty. Bywa też w niektórych miastach i tak, że ludność robocza stale i w większej ilości odwiedza herbaciarnie. Z Mikołajewa np. donoszą, iż herbaciarnie tamtejsze w ciągu 8 miesięcy r. z. miały około 50 tys. gości.

(C. d. n.).

Z KRAJU

Bochnia 5 grudnia

(List oryginalny „Głosu Narodu").

Kopalnia bocheńska. — Wiercenia w Gorzkowie. — Homeryczne zapasy Müllera i Holländra. — Może się doczekamy.

Kopalnia nasza znajduje się obecnie w stanie przesilenia, któremu zarząd stara się o ile możności jak najrychlej kres położyć. Już przed dwudziestu mniej więcej laty ministerstwo finansów miało zamiar zwinąć eksploatację tutejszej kopalni dla braku wydatnych pokładów, twierdząc, że Wieliczka jest w zupełnej możności pokryć wszelkie potrzeby konsumentów krajowych i obcych. Owczesny poseł do Rady państwa z miast Bochni i Tarnowa dr Hoszard, obecny członek Wydziału krajowego, zapobiegł tej krzywdzie, która dla naszego miasta byłaby wprost klęską.

W najnowszych czasach trudności w wydobywaniu soli zaczęły znowu rosnąć, a poszukiwania zapomocą głębokich wierceń w pobliskiej wsi Gorzkowie wydały ujemny rezultat. Wobec tego zarząd kopalni podał odnośnym władzom projekt zaprowadzenia w Bochni warzelni soli, przyczem wydobywanie kruchów rodzimych ma i nadal pozostać. W interesie miasta i okolicy pragnąć należy, ażeby projekt zarządu urzeczywistnił się w najbliższej przyszłości.

Dosyć żywe zainteresowanie obudziły tu homeryczne zapasy, które od kilku lat staczają ze sobą

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

172 przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

W złowrogiej bowiem dla nas pamięci XVIII wieku, mimo złego kierunku, jaki dano wychowaniu publicznemu; mimo tylu innych powodów nagromadzonych na skoszlawienie i skrzywienie ducha narodowego — posiadaliśmy statystów, literatów, mówców i żołnierzy, którzy gdyby tylko zdolności na szali zasług ludzkich kładziono, nie potrzebowaliby się wstydzić swych poprzedników z najświetniejszej epoki przeszłości naszej — ale nie posiadaliśmy charakterów. Ziębiący, ogólny sceptycyzm i idące za nim sobkostwo, osiadają wtedy na ciele naszego społeczeństwa jak narośl niezdrowa, niedopuszczająca transpiracyj szlachetniejszych, spoczywających na dnie duszy przymiotów. Jedyną wiarą i jedynym celem staje się dobry byt własny; wszystko, co z nim w sprzeczność wchodzi, nważa się za przesąd, za czcze przywidzenie. Kraj kocha się o tyle, o ile się ta miłość zdolna opłacić orderem, pensją lub urzędem. Cierpieć dla kraju, — odrzucić korzyść materjalną ze względu na dobro publiczne — to fenomen osądzony w najlepszym razie uśmiechem, — lub wzruszeniem ramion.

Zniknięcie tedy Zbijewskiego i Maflara, jakkolwiek wywołało zainteresowanie, jakkolwiek nie było tajnem, że cała ich zbrodnia polegała na wygłaszaniu przekonań, niezgodnych z zamysłami Augusta przekonań patrjotycznych, które w żadnym razie nie powinny były ściągnąć potępienia na obywateli wolnych, — mimo to nikt nie wystąpił w ich obronie głośno i śmiało. — Muszkieterowie zamierzali — jak o tem Rutowski zawiadomił Augusta — prosić o ich uwolnienie, — atoli książę miecznik koronny zapobiegł temu.

— Słyszę, mości panowie — rzekł zwoławszy ich — że coś się w szeregach waszych popsowało i mocno mnie to, jako komendanta waszego, martwi. Król jegomość zasczyt wam uczynił do boku swego powołując, ochronę osoby swojej monarszej powierzając, sumptem znacznym nie Rzeczypospolitej lecz własnym was utrzymuje a wy odpłacacie mu się niewdzięcznością? Godzi się to? Osądźcie sami. Zdrętwiałem, dowiedziawszy się o waszych tajemnych zgromadzeniach, na których toczą się dyskursy majestatu obrazą będące... Zgroza to jest niesłychana! Proszę was usilnie, mości panowie, nadal podobnych oburzających bezprawi zaniechać; proszę nadto, iżbyście nie narażali się na gniew pana miłościwego, wglądając niedyskretnie w jego postanowienia monarsze. Tak się stać ma, tak się stać musi. jak wola jego. Mniemam, mości panowie, żeście mnie zrozumieli i do przestrogi się zastosujecie.

— Wasza książęca mość wspomnieć raczyłeś o jakowychś tajnych zgromadzeniach i dyskursach obrażających majestat — odezwał się Matuszewicz — Fałsz to. jako żywo! Jeśli się zgromadzamy, to dla godziwej rozrywki. a że się przytem *de rebus omnibus et quibusdam aliis*, między innemi zaś *de publicis* dyskurs toczy — toć przecież zwyczajne. Obrazy majestatu w naszych dysputach niema.

— I w tem nic złego chyba, że pragniemy królowi jegomości najpokorniejszą przedstawić suplikę o darowanie winy dla miłego towarzysza naszego. którego niesprawiedliwość spotkała — dodał Kątkowski. — Jeśli o abszyt prosił, to dlatego, że go okoliczności skłoniły.

Książę miecznik rękoma zatrzepotał i uszy sobie zasłonił.

— Ani słowa o tym niewdzięczniku! — rzekł surowo. — Jako komendant jako zwierzchnik wasz, polecam wam sprawy jego zaniechać. Zła jest, król jegomość słyszeć o niej nie chce. Zostawmy to czasowi. Zbijewski teraz w Dreźnie, a może otrzymał rozkaz tajemny dalej stamtąd podążyć. Suplikę mości panowie na inną porę odłóżcie, obecnie z pewnością osiągnęłaby skutek wręcz przeciwny waszym oczekiwaniom. Radzę życzliwie, a zresztą — wymagam tego od was! Bądźcie rozsądni.

Otrzymawszy tak stanowcze zalecenie, muszkieterowie starań swoich zaniechać musieli. Żaden z nich nie wątpił, że Zbijewski zgubiony bezpowrotnie; że jeśli go nie wywieziono do której z twierdz saskich. to nieomylnie wywieziony tam zostanie lada dzień.

Matuszewicz po niepomyślnej audjencji u księcia miecznika, udał się do Targalskiego, którego wielce przygoda cześnikowicza obeszła. Gdy usłyszał jak rzeczy stoją nie mógł oburzenia powstrzymać. w cholerę wpadł, jął przeklinać na czem świat stoi rządy saskie, pod czas których najświętsze prawa obywateli, ich wolność osobista dla byle kaprysu króla pogwałcenia niebywałego doznawały.

— Oto, na co jesteśmy *expositi*! (narażeni) — wykrzekał z gorycżą. — I tak postępuje *vicaria numinis et regia majestas?!* (namiestniczy Boga i majestat królewski). *Eo fine* (tym sposobem) nikt z nas jutra pod takim sz t ńskim rządem pewien nie jest... Bodaj to psi jedli! W biały dzień człowieka najniewinniejszego, szlachcica godnego, bez sądu, bez pozwolenia na obronę, wywożą kat wie dokąd, żeby go struć, zdusić, torturować, zmęczać się nad n m.. Skończenie świata, jak pragnę Boga przy skonaniu oglądać... Na to pozwolić żadną miarą nie można!

— Cóż waszmość przedsięweźniesz? Jaka na to rada? — westchnął Matuszewicz.

— Tumult uczynić! Gwałtem na gwałt odpowiedzieć! Na wiadomość o takiej wiolacji, wszystka szlachta, jako jeden mąż, protest podniesie!

(Ciąg dalszy nastąpi)

dwaj żydowscy handlarze soli, panowie Müller i Hollander. Pierwszy był pełnomocnikiem obcokrajowych firm, drugi handlował i handluje dotychczas solą na własną rękę, mając w dodatku kredyt do wysokości 20.000 złr. ze strony ministerstwa finansów. Kilka, a może i kilkanaście razy kupić bez pieniędzy soli za 20.000 i sprzedać z zyskiem choćby po 4 prct. już przynosi piękny dochód bez trudu, ale Opatrzność pozwoliła Holländrowi zyski swe jeszcze powiększyć w dwójnasób zapomocą bardzo prostej manipulacji, w której on jednak nie brał udziału. Oto nadawany był na kolei transport soli, ważący 200 cetnarów; fracht, czyli po polsku należytość przewozowa, opłacana bywała jednak za 150, a nawet tylko za 100 centnarów. Mała pomyłka w wadze! W ten sposób można było sprzedawać sól w dalekich punktach zbytu prawie po cenie kosztu, a p. Müller mimo całego sprytu handlowego, czuł, że wychodzi na tem źle. Ale nie dał za wygranę i tak długo węszył i węszył, aż wreszcie wpadł na trop, niezawodnie nie oszustwa — lecz tylko szczęśliwej gwiazdy swego przeciwnika. Oczywiście doniósł o tem pocichu dyrekcji, która zarządziła poufnie, ażeby w Tarnowie powtórnie przeważono sól, nadaną przez Holländra, i rzeczywiście okazało się, że kolej zamiast deklarowanych 100 centnarów, wiozła 150. Sprawa, oddana prokuratorji, zakończyła się uwolnieniem Holländra dla braku dowodów, urzędnicy zaś w drodze dyscyplinarnej odnieśli karę. Holländer biadał tylko nad urwaniem się tak dobrego „geschäftu“.

Ale p. Müller z zaciekłością i mściwością iście semicką, nie dał za wygranę, tylko cierpliwie dalej przez dwa lata węszył i węszył, aż obecnie nagromadził znowu dowody winy Holländra, i oddał je *ad usum* prokuratorji. Może doczekamy się wreszcie procesu i wyroku w tej sprawie, a *Głos Narodu* w odnośnej rubryce umieści nazwiska nowych bohaterów wojującego Izraela. Gdyby tak można rubrykę tę w każdą niedzielę odczytać publicznie i głośno w każdej gminie! Ale cóż, my jesteśmy tylko Chrześcijanami i żadna instytucja czy korporacja, nie wyśle do Wiednia deputacji z prośbą o nadanie nam równouprawnienia.

Ador Vocis

Kolbuszowa d. 5 grudnia.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Tragiczny wypadek w Cmolesie. — Kto temu winien? — Obsadzenie sił szkolnych w naszym powiecie. — Kierownicy szkół z ubocznemi zajęciami.

W dniu 27 listopada b. r. zdarzył się w Cmolesie, w powiecie kolbuszowskim nader tragiczny wypadek, który aż śmierć spowodował i wywołał pośród tamtejszej ludności wielkie rozgoryczenie. Prowizoryczny kierownik szkoły p. Rak tak nieszczęśliwie wyprowadził ucznia z klasy i popchał go ze schodków przed szkołą, iż tenże upadłszy oddał ducha. Chłopi dowiedziawszy się o tem, wśród najwyższego wzburzenia razem z żonami obstąpili budynek szkolny i trzymając drągi w ręce, krzyczeli: „Kiedy oni nasze dzieci mordują, to my ich wymordujemy!“ Krew musiała się ścinać w żyłach obydwu nauczycieli na tak okropne słowa. Czterech żandarmów z Cmolasu nie mogło tłumu rozpędzić i dopiero po przybyciu dwóch innych wezwanych natychmiast z Kolbuszowy, zaprowadzono ład i nauczycieli w spokojne miejsce na posterunek żandarmerji schroniono, skąd na zarządzenie inspektora p. Henryka Welfego na inne posady odjechali.

Jakieś nieszczęście doprawdy zawisło nad nauczycielami kierującymi w Cmolesie. Dwa lata mija, jak kierownik szkoły p. Skowroński zastrzelił przypadkowo na imieninach u ks. wikarego wójta, a tu znów zjawia się ten fatalny wypadek! P. Rak jest człowiekiem młodym, nerwowym i sam się na dwa dni przed zajściem w kasynie kolbuszowskiem wyraził, że dzieci bije, a gdy mu robiono stosowne uwagi, za mało sobie wziął je do serca. Sekcja sądowo-lekarska odbyła się, a jakie doktorzy wydali orzeczenie nie wiadomo, w tym względzie bowiem zachowana jest tajemnica urzędowa. W krytycznym dniu był właśnie p. inspektor na wizytacji w Cmolesiu i zawiadomiony o zajściu wrócił się na miejsce wypadku z Hadykówki.

Wogóle tutejsze stosunki w świecie nauczycielskim wymagałyby poprawy. Wiadomo nam, że krewni członków Rady szkolnej okręgowej nie mogą zajmować posad w tymże okręgu, tem mniej więc i żony inspektorów nie powinny być w samej siedzibie p. inspektora przy szkole zatrudnione, jak to u nas w Kolbuszowej ma miejsce. Czyż potrafi mąż kontrolować jako przełożony swą żonę i jaką może dać o niej opinję? Raczej należałoby poczynić ułatwienia w tym kierunku, aby nauczycielki wychodzące za mąż za nauczycieli miały prawo nauczania, a nie jak dotychczas, aby musiały o to, jak o łaskę prosić Rady szkolnej krajowej.

Kierownikom szkół zabronione jest również trudnić się ubocznemi zajęciami. Niestety wielu w naszych stronach trudnić się niemi musi. Jest to niezawodnie bardzo szkodliwe dla normalnego toku nauki, jeżeli np. nauczyciel jest więcej zajęty urzędowaniem w kasie zaliczkowej niż w szkole, niemniej jednak to złe płynie z lichej dotacji naszych nauczycieli ludowych, którzy przecie na chleb muszą pracować.

Chwali się, że ci panowie starają się o siebie, chcąc sobie jak najwięcej funduszów przysposobić, ale nie da się pogodzić zawód nauczycielski z innem urzędowaniem.

Nie można przecież udzielać swobodnie nauki, a równocześnie myśleć jakby załatwić pracę w kasie, a tembardziej nie można uczyć i równocześnie siedzieć biurkiem kasowem, chyba, że ci panowie obecni są duchem w szkole a ciałem w kasie.

X

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 3 grudnia.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Jubileusz Monarchy. — Dzień 2 grudnia w Wiedniu. — Z życia Cesarza. — Rozmaitości.

Wiedeń zbudził się wczoraj w bardzo uroczystym nastroju. Pogodne, grudniowe słońce rzuciło kiść różowych promieni, i jakby na cześć sędziwego jubilata-monarchy przybrało szczyty domów i wspaniałe pałace cesarskiej stolicy w odświętną szatę z tęczowych barw i świetlanych utkaną odblasków. Krocie sztandarów i chorągwi na wiatr rozwianych barwami państwa wita dzień wesoły. Piękniejszego widoku i większego gwaru ludzi na ulicach od lat tu najstarsi ludzie nie pamiętają. Nie było ulicy, nie było domu, żeby nie był odświętnie przybrany. Na oknach, w wystawach, na balkonach i postumentach, pełno było biustów monarchy wśród zielonych palm, wśród kosztownych makat i draperyj, lub egzotycznych kwiatów. Cyfry 1848—1898 wiły się i oplatały fasady domów bez końca, jakby stubarwna wstęga, to w żarowych płomieniach elektrycznych świateł, to w przepysznych haftach utkanych z kwiecia, zieleni i pstrobarwnych transparentów na cześć ojca narodów, opiekuna i twórcy najdroższych praw swych poddanych.

Od wczesnego rana gwarne tłumy zalegały ulice. W godzinach popołudniowych tłum się wzmógł i morze ludzi zalało stolicę. Wśród wesołego gwaru ludzi pełno przekupniów sprzedających wizerunek cesarza i jubileuszowe dzienniki, otoczonych inteligentną publicznością, wśród której bardzo wielu widać udekorowanych świeżo rozdanemi orderami urzędników i wojskowych. Z tego rojnego gwaru i wesołości różnobarwnego odświętnego tłumu, dochodzi uszu twoich co krok, jakby jeden wielki, podniosły motyw bezgranicznej miłości i przywiązania dla ukochanego monarchy.

Ledwo zmrok zapadł i pierwsze cienie wieczoru wpełzły na ulice, poczęły się w oknach pokazywać światełka, jakby małe płomyki miłości; coraz ich więcej i więcej, aż naraz wspaniała stolica buchnęła morzem płomieni i tysiącznych barw. Był to żywioł jakby niewysłowionej radości, jak kiedy go Prometeusz człowiekowi z nieba na ziemię przyniósł.

Ogień ten kształtował się w gwiazdach i wieńcach, w płomienistych napisach i ognistych trybularzach a pod tym namiotem z świateł i gwiazd płynęła ciemna masa ludzi. Była to jedna olbrzymia gorejąca symfonja, na cześć dostojnego i ukochanego monarchy.

Prawdziwie wzniosły i wzruszający widok. Od pałacu śródmieścia do lepianki odległych przedmieść, od żarowych świateł elektrycznych, do łojówek migocących jak błędne ogniki mdłym odblaskiem, wszędzie oznaki jednego wielkiego tętna, jednego uczucia czci i przywiązania.

A jednak wpośród tych odgłosów wesela i szczęścia, gdy bengalskie płomienie oświetliły fasady monumentalnych gmachów i łuna pożarów zczerwieniła horyzont, zwłaszcza gdy na oświetlonych wieżach wotywnego kościoła odezwał się smutny odgłos dzwonu na „Ave Maria!“ gwarne tłumy naraz milkły i w smętnej zadumie z westchnieniem oddawały się cichej modlitwie.

Najwięcej ożywioną i najpiękniej oświetloną była królowa ulic wiedeńskich: Ringstrasse, gdzie dla napływu publiczności ruch kołowy wstrzymano. Z pomiędzy budynków tak ornamentacją, jak oświetleniem odznaczały się pałace: Koburgów na Seilerstätte, Hoyosów, pałac Towarzystwa kolei państwowych i Jokeyclub przy placu Albrechta. Niemniej ożywioną była przestrzeń od giełdy do wspaniale oświetlonego pałacu parlamentu. Jeden z najpiękniejszych punktów stanowił Ratusz a już koroną iluminacji były morzem świateł oblane wspaniałe gotyckie wieżyce wotywnego kościoła.

Uroczystości jubileuszowe przywodzą na pamięć piękne wspomnienia historyczne z życia cesarza Franciszka Józefa. Od pierwszej młodości dawał on dowody rzadkiej dzielności i męstwa. Przed wstąpieniem na tron w maju roku 1848, jako 17 letni młodzieniec brał czynny udział w kampanji Radeckiego przeciw Włochom i w bitwie pod Santa Lucia. Radecki pisał wówczas o tem do ministra wojny: „Strzały padały w pobliżu arcyksięcia na ziemię, przyczem nie okazywał on najmniejszych śladów obawy“. Podczas zajęcia Raaby 1849 r. chciał cesarz na czele pierwszego bataljonu wkroczyć do miasta. Jenerał hr. Schlick przestraszony niebezpieczeństwem, na jakie się cesarz narażał, rzekł jak najpokorniej: „Wasza ces. Mość pozwoli, że pierwszy i ostatni raz odważę się czegoś mu nie pozwolić. Ośmielam się prosić, żeby Wasza ces. Mość dopiero ze mną, na czele trzeciego bataljonu zechciał wjechać do miasta“.

Cesarz zgodził się na to i czekał przed miastem na trzeci bataljon. Gdy w r. 1859 stanął na czele jednego pułku, który rozpaczliwą walkę miał z nieprzyjacielem stoczyć, zauważył, że wojska zaczynają się chwiać. Wówczas dosiadł konia i zawołał: „Naprzód żołnierze, i ja mam żonę i dziecko!“ Z tych kilku epizodów widać, jak cesarz był gorliwym w wypełnianiu jak innych, tak i obowiązków wojskowych, które tak pięknie scharakteryzował w następującym autogramie, o który go pewna młoda dama prosiła: „Żądaj od siebie, jak i od drugich sumiennego spełniania swych obowiązków, lecz bądź wyrozumiały w swoim sądzie o błędach drugich“.

Belweder, niegdyś pałac ks. Eugenjusza Sabaudzkiego, który potem aż do naszych czasów służył na pomieszczenie cesarskiej galerji sztuk i starożytności, gdzie w swoim czasie na pierwszorzędnem miejscu wisiał sławny „Rejtan“ Matejki, przerobiono już zupełnie na rezydencję każdorazowego następcy tronu. Zastosowano dla wygody wszelkie najnowsze wynalazki, nienaruszając stylu budowli, ani pamiątek. Pałac ten zajmie niebawem arcyksiążę Franciszek d'Este.

Swój.

Dyrekcja poczt we Lwowie ogłasza, że międzynarodowa konferencja telegraficzna wydaje słownik „Code officiel“ dla układania depesz handlowych w języku umownym. Cena 20 franków.

Zgłoszenia przyjmuje Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Konkurs na posadę kasjera kasy miejskiej w Sądowej Wiszni z płacą roczną 300 złr. rozpisuje Rada miejska w Sądowej Wiszni. Termin podań do 20 grudnia.

Konkursy rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Mielcu i Gródku na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 4 stycznia 1899 r.; zwierzchność gminna w Żydaczowie na posadę kontrolora przy urzędzie gminnym o rocznej płacy 400 złr. z terminem do 20 grudnia.

Konkursy rozpisują: Krajowa Dyrekcja skarbu na posadę sekretarza w VIII i koncypisty w X klasie rangi dla spraw salinarnych, oraz na posadę inspektora salinarnego w VIII klasie rangi i kilka posad adjunktów salinarnych w X kl. rangi. Termin do 18 grudnia.

Rady szkolne okręgowe w Jarosławiu, Sokalu i Sanoku rozpisują konkurs na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 4 stycznia 1899 r.

Konkursy rozpisują: Dyrekcja poczt we Lwowie na posadę ekspedjenta w Turylczu w pow. borszczowskim za kaucją 200 złr. Pobory 370 złr. Termin do 8 grudnia. — Prezydjum sądu obwodowego w Nowym Sączu na posadę woźnego w Limanowej, a prezydjum sądu obwodowego w Jaśle na taką samą posadę w Krośnie z poborami 312 złr 50 ct. i umundurowaniem. Termin do 29 grudnia.

Magistrat w Sądowej Wiszni rozpisuje konkurs na posadę kasjera miejskiego. Płaca 300 złr., kaucja 300 zł. Termin do 20 grudnia.

Stypendja dla rękodzielników. Wydział krajowy ogłasza kilka stypendjów dla rękodzielników. Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

„Głos Narodu“.

Prosimy uprzejmie odnowić przedpłatę, która wynosi:

W Krakowie	Na prowincji:
a grudzień . . . złr. 1·35	za grudzień . . . złr. 1·70

Prenumeratorów miejscowych otrzymujących dziennik z dostawą do domu, prosimy najuprzejmiej by prenumeratę uiszczali wprost w administracji, a nie za pośrednictwem roznosicieli. Za doręczane kwoty roznosicielom administracja odpowiedzialności nie przyjmuje.

KRONIKA.

Kraków 6 grudnia.

Kalendarz kościelny. Dziś, wtorek; Mikołaja biskupa i Leoncji; jutro Wigilja, Ambrożego biskupa, wyznawcy.

Kalendarz myśliwski. W grudniu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające i lisy, na słonki, jarząbki, cietrzewie, głuszce, bażanty, kuropatwy, dropie i pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne wogólności.

Ochrauiać należy: łanie, kozły, cielęta, szpiczaki i borsuki, kury głuszce i cietrzewie, przepiórki i dzikie gołębie.

Kalendarz rybacki. W grudniu wolno łowić: bolenia, lepienia, głowacicę, swinkę, wyrozuba, czopa, sandacza, brzankę, brzanę, cytrę, leszcza, węgorza, czeczugę, klonka, iazia i szczupaka.

Ochraniać należy: łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 26, zachód przypada o godzinie 3 minut 38, długość dnia godzin 8 minut 12.

Stan powietrza. Dnia 6-go grudnia o godzinie 7 rano barometr 750,9, termometr + 1·2 C., wilgotność 96°/₀, wiatr zachodni. 10.

Ze stosunków warszawskich.

Temi dniami w warszawskim sądzie okręgowym wojennym rozegrał się epilog głośnej sprawy o zabójstwo b. dyrektora fabryki wyrobów metalowych śp. Bolesława Korybut-Daszkiewicza, przez porucznika 2 warszawskiego fortecznego pułku piechoty Mikołaja Nosacz-Noskowa. Jestto — pisze jeden z korespondentów — jeden z owych licznych epizodów antagonizmu, panującego między cywilnymi obywatelami państwa, a przedstawicielami władzy wojskowej, antagonizmu tem większego tu, gdzie z jednej strony występuje Polak, z drugiej zaś, nie przebierający w środkach oficer rosyjski, do którego wciąż jeszcze stosuje się maksyma francuska: *grattez le russe et vous trouverez toujours un barbare.*

Według aktu oskarżenia sprawa tak się przedstawia:

Dnia 8 października rb. około godz. 2 po południu w cytadeli warszawskiej, w pobliżu cerkwi porucznik Nosacz-Noskow zabił trzema wystrzałami z rewolweru mieszkańca Warszawy Bolesława Daszkiewicza. Śledztwo ujawniło następujące okoliczności: Oskarżony zeznał, że dnia 5 października z kolegami Triudinem i Kolernikowem i narzeczoną tego ostatniego Nadzieją Czernawą wstąpili do restauracji Moraczewskiego i zasiedli przy jednym stoliku. Przy stole sąsiednim siedziało towarzystwo złożone z kilku mężczyzn, z których jeden, Bolesław Daszkiewicz, zaczął się uśmiechać i w sposób znaczący spoglądać na narzeczoną Kolernikowa.

Noskow zauważywszy to, podszedł do D. i zwrócił mu uwagę, na co otrzymał odpowiedź: „Czego pan chcesz, czyś pan zmysły stracił!“ — Wobec tego Noskow uderzył Daszkiewicza w twarz, poczem nastąpiła wzajemna bijatyka, w czasie której zerwano N. naramiennik. Gdy N. porwał za rewolwer, kilka osób wyjęło mu go z ręki i to samo uczyniono z szablą, którą chciał wyjąć z pochwy, a w końcu wyprowadzono go do ogródka restauracyjnego. Dalej zeznaje N., że po zajściu dwa razy widział się z D. Raz, nazajutrz po zajściu, widział go w cyrkule, drugi raz był u niego w domu na Pradze, przyczem otrzymał od D. zapewnienie, że ten zaświadczy przed dowódzą pułku, że nie znieważył Noskowa czynnie i nie zerwał mu naramiennika. W tym celu miał przybyć do cytadeli. Noskow, wróciwszy do domu i przyjrzawszy się paltu z przypiętym szpilkami naramiennikiem, tak się wzburzył, jak opowiada, wspomnieniem doznanej zniewagi, że postanowił się zastrzelić. W tym celu wziął rewolwer i wyszedł na skwer przed cerkwią, lecz że tam odbywała się musztra, zawrócił ku domowi, gdy w tem usłyszał turkot dorożki i ujrzał nadjeżdżającego Daszkiewicza. Na jego widok stracił panowanie nad sobą, zbliżył się do dorożki i strzelił kilkakrotnie z rewolweru do niego, poczem udał się do kancelarji pułkowej i oddał rewolwer adjutantowi pułku. Po drodze chciał się zastrzelić, ale rewolwer spalił na panewce.

Zeznania dorożkarza Laskowskiego i innych świadków rzucają odmienne światło na to zabójstwo stwierdzając, że nie zostało dokonane pod wpływem chwilowego wzburzenia, lecz z nikczemną premedytacją.

Dorożkarz zeznał, że dnia 8 października wiózł „jakiegoś pana“ do cytadeli. Gdy przybyli przed cerkiew, jadący dorożką kazał woźnicy wstrzymać konia i wyjął rubla srebrnego, by zapłacić za kurs. Zwróciwszy się zaś do oficera, wyciągnął ku niemu rękę i rzekł: „dzień dobry“. Oficer na to nie mówiąc ani słowa, wyjął rewolwer z pod szynela i strzelił do niego. Daszkiewicz krzyknąwszy „dla Boga!“ — wyciągnął do oficera ręce, jakby chciał go wstrzymać od dalszych strzałów, lecz ten cofnąwszy się o krok, strzelił po raz drugi. Gdy Daszkiewicz trafiony śmiertelnie, upadł, Noskow strzelił do leżącego raz jeszcze.

Żołnierz Jerofiejew, znajdujący się w chwili dokonania zbrodni przed cerkwią, zeznał mniej więcej to, co dorożkarz.

Oględziny pośmiertne ciała Daszkiewicza, wykazały trzy rany: dwie na piersiach w odległości pół centimetra jedna od drugiej, trzecią — poniżej szczęki. Śmierć nastąpiła skutkiem przerwania aorty.

Z zeznań świadków zajścia w restauracji, notujemy zeznanie towarzysza Daszkiewicza, Jankowskiego, świadczące, że Daszkiewicz wpadł w uplanowaną z góry zasadzkę. On, Daszkiewicz i Padarewski, siedzieli przy stole, gdy zbliżył się do nich Noskow i spytawszy brutalnie Daszkiewicza: „cóż ty tak arogancko patrzysz?“ — uderzył go w twarz.

Daszkiewicz wstał i zamierzył się na Noskowa, lecz go nie trafił, poczem Noskow podszedł do niego tak blisko, że przyparł go do ściany i wówczas zapewne Daszkiewicz pchnął oficera w twarz, gdyż zaraz potem widział świadek krew pod nosem Noskowa. Dnia 7 października wieczorem zeszedł się świadek w restauracji z Daszkiewiczem i ten powiedział mu, że widział się w cyrkule z Noskowem, który pierwszy wyciągnął do niego rękę, prosząc o pogodzenie się, na co Daszkiewicz przystał. Dalej opowiadał Daszkiewicz, że jeździł do cytadeli z Noskowem, a po drodze porucznik, wyjąwszy rewolwer, rzekł do niego: „Szczęście twoje, żeś nie przyszedł wcześniej do cyrkułu, bo zabiłbym ciebie i siebie“. — Adjutanta w kancelarji pułkowej nie zastali, więc umówili się, że rano 8 października przyjdzie Noskow do Daszkiewicza. Od tej chwili świadek towarzysza swego nie widział, tylko żona mówiła mu, że w sobotę 8 października, zajeżdżał do nich Daszkiewicz, pożyczyć pięć rubli, mówiąc, że jedzie do cytadeli, gdyż był u niego Noskow i prosił o przybycie tam dla urzędowego zeznania.

Powyższe zeznanie Jankowskiego potwierdził świadek Tarkowski.

Wieść o zabójstwie lotem błyskawicy obiegła Warszawę. Dla uniknięcia możliwych demonstracyj, nie wydano zwłok Daszkiewicza rodzinie, ani dopuszczono do nich nikogo, lecz po obdukcji lekarskiej pochowano je wczesnym rankiem.

Sprawa, sądzona przy drzwiach otwartych, ściągnęła do sali sądowej tak liczny zastęp ciekawych, przeważnie ze sfer wojskowych, że literalnie się w niej duszono. Oskarżał podprokurator Ignatowicz, bronili podsądnego: obrońca z urzędu kapitan Jawdyński i obrońca z wyboru adwokat przysięgły Klonowski.

W mowie swej podprokurator kładł nacisk głównie na to, że Noskow haniebnie zdradził człowieka, z którym pozornie się pogodził, że strzelił podstępnie w chwili, gdy Daszkiewicz wyciągnął doń rękę na powitanie. Podsądny zbliżył się do swej ofiary ukradkiem, z ukrytem pod szynelem narzędziem zbrodni, mówił podprokurator. Tak postępuje bandyta, a nie oficer. Swoim postępkiem Noskow sromotnie shańbił mundur, który nosi. Nie wierzę w opowiadanie podsądnego, jak również w chęć odebrania sobie życia, chciał on poprostu odegrać rolę bohatera, który sądził, że koledzy nie tylko za złe mu nie wezmą, jeżeli zabije człowieka, obrażającego honor oficerski, lecz żaden sąd nie skaże go za to.

Omylił się, i przekonany jestem, że wy panowie sędziowie nagrodzicie go za to „bohaterstwo“ sprawiedliwym wyrokiem, który zmyje piętno hańby, jakiem Noskow czynem swoim splamił mundur oficerski (!).

Z obrońców kapitan Jawdyński dowodził, że podsądny działał w zapalczywości i rozdrażnieniu, adwokat zaś Klonowski usiłował dowieść niepoczytalności podsądnego, dowodząc, że upijał się nad miarę, że wreszcie brat oskarżonego był samobójcą.

Późno w noc, po długiej naradzie, sąd uznał porucznika Nosacz-Noskowa winnym zarzuconej mu zbrodni i skazał go na pozbawienie godności wojskowej, szlachectwa, wszelkich praw stanu i zesłanie do ciężkich robót na lat 12.

Wyrok, jak widzimy, surowy i sprawiedliwy, tylko z uwagi, że za pośrednictwem ministra wojny ma być złożony do najwyższego uznania — czy nie stanie się to, co się stało ze skazanym również na ciężkie roboty za zabójstwo Marji Wisnowskiej Barteniewem — że ciężkie roboty zamieniono mu na daleko lżejszą karę, od której wkrótce go uwolniono.

P. Namiestnik hr. Leon Piniński przejechał dziś rano przez Kraków do Wiednia. Na dworcu witali p. namiestnika, p. delegat Laskowski i dyr. policji dr. Z. Korotkiewicz.

Dyrektor Z. Marchwicki, przyjechał dziś rano ze Lwowa do Krakowa.

Nabożeństwo doroczne Towarzystwa wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców krakowskich w dzień Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny Marji odbędzie się dnia 8 bm. w kościele księży Pijarów o godz. 9 rano.

Uroczystości Mickiewiczowskie odbywały się w przeciągu ostatnich dwu dni w Uniwersytecie Jagiellońskim; miały one tę cechę wewnętrzną, wyłącznie rodzina uniwersytecka święciła je wspólnie, mianowicie profesorowie i młodzież. W niedzielę wieczorem odbyło się otwarcie Czytelni akademickiej imienia Mickiewicza przy udziale rektora prof. dra Kleczyńskiego, prorektora ks. prof. dra Knapińskiego, grona profesorów Uniwersytetu, oraz bardzo licznego zastępu młodzieży akademickiej. Poświęcenia lokalu dopełnił ks. Rottermund, poczem przemówił pięknemi słowy. Przemawiał dalej rektor Uniwersytetu prof. dr Kleczyński, oraz prezes Czytelni p. Mallik. Chór akademicki odśpiewał przy poświęceniu pieśń: „Gaude Mater Polonia“, a następnie w ciągu wieczoru odśpiewał rozmaite pieśni. Uroczystość trwała blisko do godz. 11 wieczorem.

W poniedziałek rano odbyło się odsłonięcie pomnika Mickiewicza w gmachu „Collegii novi“. Akt rozpoczął się nabożeństwem o godzinie 9 rano w kościele św. Anny. Wyruszył dla wzięcia w niem udziału gremjalny pochód z murów gmachu uniwersyteckiego. Na czele szli bedele z berłami wydziałowemi, a za nimi zastęp młodzieży akademickiej w liczbie kilkuset osób. Dalej w togach szli profesorowie, docenci i asystenci szkoły głównej Jagiellońskiej, wreszcie poprzedzony berłami rektorskiemi: Senat akademicki i rektor prof. dr Kleczyński. W kościele przed głównym ołtarzem ks. prałat prof. dr P e l c z a r odprawił nabożeństwo w asystencji słuchaczów wydziału teologicznego; chór akademicki śpiewał Mszę Nichon Chorona, „O salutaris“ Gounada i „Boże Ojcze Twoje dzieci“.

Po nabożeństwie w tym samym porządku młodzież i profesorowie wrócili do „Collegium novum“. W czasie pochodu rozległy się dźwięki orkiestry wojskowej 56 pułku piechoty, pod kierownictwem p. kapelmistrza Józefa Marka, grającej poloneza z „Halki“ Moniuszki. Senat i profesorowie zajęli, przygotowane krzesła w westibulu I piętra; młodzież zaś zapełniła korytarze, klatkę schodową na obydwóch piętrach, oraz westibul II piętra.

Rektor Kleczyński wypowiedział przy zasłoniętym jeszcze pomniku piękną mowę, w której wskazał, że na Litwie, ojczyźnie Mickiewicza, stawiają pomnik Murawiewowi. Wskazał rektor młodzieży postać Mickiewicza jako sztandar i wzór do naśladowania. Przypomniał dalej związek Mickiewicza z Uniwersytetem Jagiellońskim, który za rektorstwa dra Józefa Majera otrzymał od Mickiewicza obietnicę przyjęcia katedry literatury polskiej. Silniejszym jest ten moralny związek, który łączy Mickiewicza z młodzieżą. Rektor zakończył: „Powierzam ten pomnik uszanowaniu dzisiejszych i przyszłych pokoleń“.

Następnie przemówił w imieniu młodzieży akademickiej p. Stefan Fuchs, słuchacz IV roku prawa, bibljotekarz „Jagiellonii.“ Scharakteryzowawszy Mickiewicza jako poetę przedewszystkiem narodowego i określiwszy znaczenie dla narodu jego „Dziadów“ i „Pana Tadeusza“, młody mowca zastanawiał się nad czynnikami, które złożyły się na człowieka i poetę i rzekł na zakończenie, co następuje:

„Przez pieśń swoją i życie, na wieki pozostanie Mickiewicz wśród narodu prawdziwym tytanem w uczuciu miłości ojczyzny, tą miłością przepotężnym i dlatego to przy Mickiewiczu przedewszystkiem skupia i skupiać się będzie zawsze cały naród, upatrujący w nim jakby wieczny, duchowy pomnik najistotniejszych swoich wiar i dążeń, a czczący go za to, żeje podniósł, wypowiedział i pozostawił. On będzie zawsze narodu chlubą i szczęściem. Chlubą, bo nie pozwolił przepaść półwiekowym Polski torturom, walkom i nadziejom, a przez to dał także świadectwo narodowej żywotności — szczęściem, bo pozostanie zawsze otwartym dla każdego skarbem narodowej prawdy i życia, owym biblijnym przewodnim słupem ognistym. Jeżeli zaś pozostanie takim dla całego narodu, to dla młodzieży narodu przedewszystkiem.

„On umiał być młodym, więc też przemówił i przemawia do nas swą pieśnią, radą i życiem. Jeżeli który z nas, czy wobec prądów, starających się zniwelować dziś tradycje narodów, czy wobec zwątpień lub pokus, znajdzie się w chwilowej życiowej rozterce, w nim znajdzie zawsze prawdę i busolę dla myśli, woli i uczuć. — On na nas działa swą duszą. Winniśmy mu wiele. Spłacimy tylko część długu, pomnąc w życiu na każdym kroku, że on dźwignął naród przez siebie. bo był wielkim z łaski Boga — a my, możemy i powinniśmy dużo dźwignąć przez niego, skoro go mamy, z Bożej łaski“.

Po przemówieniu p. Fuchsa orkiestra zagrała uwerturę „Jawnuty“ Moniuszki, a senat akademicki, profesorowie i młodzież obejrzeli pomnik, którym uczciła wieszcza nasza *Alma mater*. Pomnik przedstawia popiersie Mickiewicza, dłuta Gujskiego, odlane z bronzu w Paryżu staraniem i kosztem hr. Zygmunta Pusłowskiego, oraz grona ofiarodawców.

Biust umieszczony jest w nyży, ujętej w pilastry;

pod nim na tablicy z kararyjskiego marmuru, w bogatą rzeźbę ujętej, znajduje się napis bronzowemi literami: „Pamięci Adama Mickiewicza profesorowie i uczniowie Uniwersytetu Jagiellońskiego w 100-letnią rocznicę jego urodzin. 1798—1898“. — We fryzie nad biustem umieszczony zaś napis *Polonae fiducem lirae*. — Całe obramienie pomnika wykonane w stylu nowożytnego renesansu; na białem tle kamienia pińczowskiego, z którego całe ramy wykonane, kolorystycznie wychodzą marmury: żółty włoski i czerwony węgierski. Szczyt pomnika wieńczy lira, ujęta w gałązki wawrzynu. — Piękne obramienie pomnika, według projektu znanego architekta p. Zygmunta Hendla, wykonał zakład rzeźbiarski p. Broniszewskiego.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o wydrukowanie: „Ks. Stanisław Stojałowski znieważa mnie w ostatnim numerze *Pszczółki* pod osłoną nietykalności poselskiej i sukni duchownej, powołując się na świadectwo — socjalnych-demokratów! Niektóre potwarze ze względu na to, z jakiego pochodzą źródła, muszą być uważane za zaszczyt; niech ks. Stojałowski przyjmie odemnie zapewnienie, że w obecnym stanie rzeczy jestem z tego szczerze zadowolony i dumny, iż jestem przedmiotem jego napaści; byłoby mi wstyd, gdybym był przez niego chwalony i poważany. *Grzegorz Smólski.*

Emeryci. Wybrani do przeprowadzenia czynności w sprawie petycyj pp. emerytów państwowych o podniesienie poborów, zapraszają tychże panów na zebranie ogólne, które ma się odbyć dnia 10go b. m. w sobotę w głównej sali radnej tutejszego magistratu. Początek o godz. 11tej przedpołudniem. Porządek dzienny: 1) Odczytanie petycyj. 2) Uchwały co do dalszej akcji.

Towarzystwo właścicieli realności w Krakowie na większem zebraniu wobec posłów: dra Piotra Górskiego, dra Augusta Sokołowskiego i dra Ferdynanda Weigla w niedzielę obradowało nad reformą podatku domowo-czynszowego i w sprawie zniesienia rewersów demolacyjnych.

Po zagajeniu przez przewodniczącego p. dra Jana Jakubowskiego, objął przewodnictwo wice-prezes p. Witalis Szpakowski. Pp. posłowie: Sokołowski, Weigel i Górski w obszerniejszych przemówieniach przyobiecali jaknajenergiczniejsze poparcie interesów Towarzystwa w kierunku zmiany przestarzałego i uciążliwego podatku domowo-czynszowego, przewyższającego swym wymiarem podobne podatki innych krajów cywilizowanych. Zwrócili również uwagę, że tylko akcja w szerokim zakresie podjęta, a więc przez połączenie się ze Lwowem, Stanisławowem i innemi miastami doprowadzić może do pożądanego rezultatu. Wobec tego uchwalono wysłać jednego z członków wydziału na posiedzenie lwowskiego Tow. właścicieli realności, celem nawiązania wzajemnych stosunków i porozumienia się co do wspólnego działania.

Po przeprowadzeniu dyskusji, w której brali udział pp.: dr Łepkowski, Pilawski, L. Turnau, dr Molicki, Kramarczyk, Porębski i wielu innych, uchwalono wniosek p. Turnaua żądający uproszenia posłów do Rady państwa z miasta Krakowa: 1) aby na posiedzeniu wspólnych delegacyj przedstawili niszczące i dotkliwe krzywdy, wynikające z rewersów demolacyjnych, oraz postarali się o zniesienie tychże; 2) aby wyjednali za pośrednictwem Koła polskiego ustawę zmieniającą system podatku domowo-czynszowego przez zupełne zniesienie fasyj, a przez zaprowadzenie podatku na oszacowaniu realności podlegającego.

Nie brakło również w toku dyskusji ostrej krytyki komisji szacunkowej do podatku osobisto-dochodowego, przyczem nadmieniono, że żydowskie interesy znalazły znakomitego rzecznika w krakowskiej Izbie handlowej.

Z Tow. ogrodniczego. Jutro w sali wykładowej w Collegium Phicieum, odbędzie się posiedzenie miesięczne krakowskiego Towarzystwa ogrodniczego. Na porządku dziennym sprawy administracyjne i komunikaty członków. Początek o godzinie 6-tej po południu.

Wieczorne wykłady popularne. Dziś we wtorek w amfiteatrze Nowodworskim o godz. 7 wieczorem rozpocznie wykłady p. Konstanty Zakrzewski o elektryczności. W sześciu wykładach co wtorek i piątek zawrze treść następującą: Co to jest elektryczność; sposoby jej otrzymywania. Dwojaki rodzaj elektryczności. Działanie wzajemne ciał naelektryzowanych. Wyładowanie elektryczne. Prąd elektryczny. Ogniwo Volty i inne. Działania prądu mechaniczne, fizjologiczne, chemiczne, świetlne i cieplne. Telegraf. Prądy indukcyjne. Cewka Rumkorffa. Prądy zmienne. Własności ich. Rurki Geisslera i Röntgena. Telefon.

Z teatru. Posądzani bywamy o stronność w ocenianiu zasług dyrekcji p. Pawlikowskiego. Posłuchajmy jednak, co pisze przyjaciel i protektor p. T. Pawlikowskiego, a niejednokrotnie i organ jego, *Czas*, odznaczony dyplomem uznania za „dobre krytyki“ od aktorów.

„Piątkowe przedstawienie daje powód do smutnych refleksyj. Fredro stał się od niejakiego czasu jakby „popychadłem“ teatralnem. Jego najlepsze, klasyczne sztuki: „Zemsta“, „Dożywocie“, „Pan Jowialski“, służą do zapełniania luk repertoarów — i wystawiane są doryweczo, niedbale, bez przygotowania, ze źle wyuczonemi rolami. Tak było i wczoraj. Ciężar przedstawienia polegał głównie na suflerze, najzabawniejsze epizody wychodziły blado, a całość rwała się co chwila... Przecież Fredro zasłużył na to, aby go wystawiano na scenach polskich z pietyzmem, należnym jego pamięci“. Tak pisze *Czas* — nie my!

Henryk Melcer, pianista i kompozytor, wystąpi w naszem mieście z własnym koncertem w piątek dnia 16 b. m. w sali hotelu Saskiego. Występ tego artysty, zwycięzcy w dwóch konkursach (Rubinsteina i Paderewskiego) zainteresuje niezawodnie szerokie koła muzykalnej publiczności, tem bardziej, że jest to pierwszy jego występ w naszem mieście. — Bilety na koncert sprzedaje księgarnia Krzyżanowskiego. Rynek główny linja A-B.

Zamachy samobójcze wykonały wczoraj w Krakowie dwie młode kobiety. W pierwszym wypadku 30 lat licząca Józefa Zeczorek z Brześcia, zamieszkała chwilowo w hotelu Europejskim, zażyła silnego roztczynu siarczanu miedzi; w wypadku drugim 20-letnia Michalina Iliszyn w Nowej Wsi Narodowej, zażyła lżejszej trucizny. W obu wypadkach pogotowie ratunkowe przewiozło kobiety do szpitala św. Łazarza, gdzie dokonano wypompowania żołądka. Przyczyny samobójczych zamachów nie znane.

Dr Michał Grek skazany został przez sąd w Stryju na 100 złr. kary za obrazę prokuratora. Dr Grek proponował, aby prokurator przesłuchać jako świadka w sprawie, która była sądzona, a to dlatego, że prokurator jednemu z sędziów przysięgłych imputował, że coś więcej wie o sprawie. Dr Grek karę zapłacił, ale sędziowie odmówili dalszego sądzenia sprawy, ponieważ we wniosku prokuratora widzieli dla siebie obrazę.

Gerszon Brandes, którego omal we Lwowie nie wsadzono na pomnik zamiast Sobieskiego, wypowiedział podczas swego pobytu w stolicy administracyjnej naszego kraju odczyt, w którym Pismo Święte nazwał „elaboratami podrobionemi umyślnie, w mylnem świetle przedstawiającemi historję żydów“. *Ruch katolicki* za przykładem ks. Gnatowskiego nie przestaje się jednak zachwycać nad aroganckim kopenhagskim żydkiem i dopiero ks. P. F. Krypiakiewicz w *Przeglądzie* daje dzielną odprawę tej bezczelności, godnie wieńczącej opłakaną hecę brandesowską w Krakowie i we Lwowie.

Proces o zaburzenia w N. Sączu. Wczoraj rozpoczął się w Nowym Sączu znów jeden z tylu olbrzymich procesów o „rozruchy“ antysemickie. Oskarżonych jest 70 ludzi z Janem Kruczakiem na czele, którzy „dla dogodzenia nienawiści“ napadli 25 czerwca br. na mieszkania i sklepy żydowskie w Starym Sączu. Trybunał składa się z 6 sędziów pod przewodnictwem radcy Pogorzelskiego z Krakowa. Oskarża zast. prok. Czerny. Broni mec. Chodacki. Obwinieni są oskarżeni o zbrodnię uczestnictwa kradzieży: dziesięciu z pomiędzy nich oskarżono o gwałt publiczny. Przebieg zaburzeń opisany w akcie oskarżenia dokładnie jest znany czytelnikom z wiernych i przedmiotowych relacyj, jakie pomieszczaliśmy w naszym dzienniku.

Pięćdziesiąt lat istnienia obchodził w poniedziałek krakowski zakład św. Józefa dla osieroconych chłopców, założony przez Piotra Michałowskiego w r. 1848. Zakład „Józefitów“, znany w Krakowie powszechnie z uprawy kwiatów i ogrodnictwa, ma obecnie na wychowaniu 73 chłopców od 6 do 16 lat liczących. Chłopcy oprócz nauki religji, której udziela kapelan i katecheta zakładu O. Anioł Ziemba, Karmelita, oprócz nauki szkół ludowych uczą się krawiectwa i szewstwa od zawodowych czeladników a nadto uczą się także gospodarstwa domowego, do którego zalicza się i gotowanie.

Nadewszystko jednak zakład uprawia ogrodnictwo, mając do rozporządzenia pięć morgów wybornego gruntu u wylotu ulicy Karmelickiej i naprzeciwko parku Krakowskiego przy ulicy Piotra Michałowskiego, oraz na Nowej Wsi. Zakład ten, tak korzystny dla miasta i społeczeństwa, wychowujący całe pokolenia osieroconych chłopców, nietylko daje im utrzymanie, lecz wyprowadza na ludzi, dając im chleb w ręce, gdyż wychodzą stąd chłopcy w 14 roku życia, aby dalej kształcić się w obranym przez siebie zawodzie, a zawsze chętnie są przyjmowani przez panów majstrów. Głównie ogrodnictwo zyskuje z tego zakładu już wykształconą młodzież, zaprawiającą się od pierwszej chwili przyjęcia. Przyznać musimy, że zakład ogrodniczy jest tu nader postępowo rozwinięty. Wystarczy zajrzyć do jego wnętrza, aby nabrać przekonania o wielkim rozwoju, w jakim się tu ogrodnictwo znajduje.

Zakład w dniu swojego półwiekowego jubileuszu był nader świątecznie ustrojony w kwiaty i flagi o barwach narodowych, zarówno zewnątrz jak i wewnątrz. O godzinie 7 rano pierwszą Mszę św. odprawił O. Anioł i cały zastęp chłopców przyjmował Komunję świętą. Przed godziną 10 zaczęli się gromadzić liczni członkowie komitetu opiekuńczego Zakładu: ks. dr Juljan Bukowski, rodzina Łempickich, O. A. Federowicz, przeor OO. Paulinów, O. Wincenty Jaroszyński, przeor OO. Karmelitów, dr Olearski, pp.: Jawornicki, Gauthier, Czermiński, F. Schwarz i inni. O godzinie 10 w kaplicy Zakładu Nabożeństwo dziękczynne odprawił ks. kan. dr Bukowski, a wśród nabożeństwa chłopcy odśpiewali kilka pieśni i hymnów nabożnych. Po nabożeństwie, dyrektor Zakładu p. Józef Kurzycki podejmował gościnnie komitet opiekuńczy w swojem mieszkaniu, gdzie odbierał życzenia nietylko dla samego Zakładu, ale życzenia i osobiste uznanie z powodu 40-letniej pracy pedagogicznej i opiekuńczej, jako niezrównany przodownik, pod którego kierunkiem Zakład tak wysoko się rozwinął, że dziś utrzymanie swoje zawdzięcza niemal samoistnej pracy i tylko skromnym subwencjom i datkom prywatnym. Zasługi te znalazły też uznanie Monarchy, przez udzielenie zacnemu, sędziwemu a prawdziwie zasłużonemu dyrektorowi złotego krzyża zasługi z koroną. Zasługi dyrektora w wymownych słowach podniósł wobec jego rodziny i gości przeor O. Federowicz, życząc mu jeszcze długich lat życia, zdrowia i siły do kierowania nadal tak pożytecznym a humanitarno-pedagogicznym Zakładem. Do życzeń tych my dołączamy nasze „Szczęść Boże! cichej i skromnej a pożytecznej pracy. Wieczorem Zakład był iluminowany.

Wieczorek akademicki. Wczoraj odbył się w auli „Collegii Novi“ ku czci nieśmiertelnej pamięci wieszcza Adama uroczysty wieczór muzykalno-wokalny, urządzony staraniem Towarzystwa młodzieży akademickiej „Jagiellonia“ z współudziałem chóru akademickiego i reszty uniwersyteckiej młodzieży.

Z bogatego a urozmaiconego programu przedewszystkiem podnieść wypada partje wokalne wieczoru, wykonane jużto z wielką werwą i rutyną, jak zwykle produkcje Chóru akademickiego, już też z głębokiem odczuciem i zrozumieniem, jak śpiew solowy p. Jana Kozłowskiego, który odtworzeniem dwóch prześlicznych kreacyj z oper Żeleńskiego, romansu Kirkora z opery „Goplana“ i pieśni Orlandiego z op. „Konrad Wallenrod“ formalnie porwał słuchaczy.

Niezrównanymi byli pp. Wiktor Klein i Konrad Zawiłowski, pierwszy w swem pełnem polotu młodzieńczego wygłoszeniu „Ody do młodości“, drugi w opowiadaniu Sobolewskiego z III-ciej części „Dziadów“. Również przyczynili się nie mało do uświetnienia wieczoru pp. Cezar Zawiłowski i Stanisław Szawłowski doskonałą grą na skrzypcach i fortepianie. Uroczystość zakończyła nadprogramowa pieśń legjów „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Nekrologja. Julja z Kieszkowskich Bielińska, wdowa po podp. inż. wojsk polskich z r. 1831, przeżywszy lat 83, zmarła w Krakowie dnia 4 bm.

— Dr Jan Harajewicz, em. dyr. szpitala św. Łazarza w Krakowie, urodzony w roku 1821, zmarł w Krakowie dnia 4 bm.

— Ulryk Spargnapani, obywatel m. Tarnowa, zmarł tamże, przeżywszy lat 76.

HUMOR.

Miłość bliźniego.
„Kochaj bliźniego“ — to wspaniałe zdanie
Przed laty każdy miał podobno w cenie.
Dziś się świat również zgadza na kochanie.
Ale maleńkie robi zastrzeżenie.

Odmienną postać przybrała zasada
W dzisiejszej czasów pozytywnych dobie:
„Kochałbym bliźnich — każdy dziś powiada —
Lecz chciałbym wiedzieć, co na tem zarobię?“

Odznaczenia jubileuszowe.

[Telegram własny „Głosu Narodu“]

Wiedeń 5 grudnia. *Srebrny krzyż zasługi* otrzymali: Aleksander Baramuszczak, dozorca więź w Stanisławowie, Mikołaj Berezowski, woźny w Drohobyczu, Jan Bonarek, polowy w Pisarach, Tomasz Boryczka, służący kolejowy w Bogumiłowicach, Piotr Broda, służący kolejowy w Medyce, Michał Ciorosz, listonosz we Lwowie, Jan Ciupa dozorca więź. we Lwowie, Wacław Dierl, dozorca kolejowy w Haliczu, Wasyl Fedorczuk, dozorca lasów w Utoropach, St. Florek, pisarz gminny w Gromniku, Dmytro Ftyk w Polanicy, Piotr Gibura, w Rypiance, Józef Glass, woźny dyrekcji skarbowej we Lwowie; Jan Gliniański, cywilny strażnik policyjny we Lwowie; Piotr Głuch, hutnik w Myslachowicach; Kasper Góra, konduktor kolejowy we Lwowie, Michał Hanzlik, werkmistrz kolejowy

we Lwowie; Jakób Hołota, dozorca stacji w Kołomyi, Stefan Hryciaj i Józef Ibnat woźni we Lwowie, Norbert Just, werkmistrz kolejowy we Lwowie; Antoni Karasek, dozorca lasów w Powroźniku, Grzegorz Kaszewko, dozorca lasów w Utorpach; Józef Kawała, hutnik w Myślachowicach; Karol Klapa, woźny namiestnictwa we Lwowie; Jan Konopada, woźny w Rohatynie; Antoni Kuźmiński, dozorca więźn, we Lwowie, Dmytro Łaczyński woźny we Lwowie; Franciszek Lochschmid, drogomistrz w Rohatynie; Jan Łuczków, woźny we Lwowie; Ferdynand Machl, nadstrażnik skarbowy we Lwowie; Sebastjan Mamczura, woźny we Lwowie; Grzegorz Melnyczyn, pisarz gminny w Nadziałyczach; Grz. Marciniak, dozorca lasów w Kosowie, Jan Mykieta, dozorca lasów w Hemni; Jan Nepustol, woźny we Lwowie: Stanisław Nowak w Radomyśli; Ryszard Pniewski, nadstr. skarbowy w Czortkowie; Lucjan Poriska, werkmistrz kolei państw. we Lwowie. Karol Peschel, młynarz w Kamionce Strumiłowej: Leon Rebmann, górnik w Górze Lubowieckiej, Józef Rybczyński zarządca dóbr w Dzikowie; Jan Schaff-r, leśniczy w Wojsławiu, Teodor Selig, woźny w Dolinie; Franciszek Setmajer, werkmistrz kolejowy w Przemyślu; Jan Seweryn górnik w Luszowicach: Karol Sara, woźny w Sarem Mieście, Jan Skibiński, dozorca więź. we Lwowie; Franciszek Śledź woźny we Lwowie; Dmytro Smereczuk, dozor a lasów w Rafajłowy; Piotr Spaug, ajent policyjny we Lwowie; Mateusz Stankiewicz, woźny w Złoczowie; Antoni Stehlik, woźny we Lwowie: Jan Szmidowski, dozorca kolejowy w Podzamczu, Stefan Tułaczuk, młynarz w Kamionce Strumiłowej: Jan Tulpa, woźny w Przemyślu; Józef Walenta, młynarz w Kamionce Strumiłowej: Mateusz Weimüller, kierownik fabryki prochu w Wsince; Karol Wójcicki, woźny w Samborze; Jan Ziober w Mościskach i Hyacynt Żuk, woźny we Lwowie.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Stanisławów 5 grudnia. Dla procesu tłumackiego (osk. Gumiński i tow.) delegowano sąd lwowski. Rozprawa odbędzie się niebawem. Oskarżać będzie prokuratorja tutejsza.

Gniezno 5 grudnia. Na odnowienie katedry gnieźnieńskiej cesarz Wilhelm ofiarował 20.000 marek.

Praga 5 grudnia. Pewien student wniósł w języku czeskim podanie do komendy pułku, stojącego załogą w Gracu, o pozwolenie odbycia tam służby jednorocznej.

Lwów 6 grudnia. Dzienniki tutejsze ogłaszają: Pop Aleksiej Zerczaninow we wsi Wyszwin w Niżno Nowgorodzkiej gubernji, który okazywał sympatję katolicyzmowi i wydał broszurę broniącą dogmatów rzym.-kat. znajduje się już od lipca b. r zamknięty w suzdalskiej twierdzy przy Spaso-Efimirskim monastyrze, za przejście w „latinstwo“, gdzie ma pozostawać aż do czasu „gdy uzna swą winę i poprawi się“.

Wiedeń 6 grudnia. Cesarz przyjmował wczoraj przedpołudniem burmistrza dra Luegera na audjencji.

Wiedeń 6 grudnia. Od 1 stycznia 1899 wprowadzone zostaną w sądach austrjackich dwie nowe kategorje urzędników kancelaryjnych: asystentów z natury, którzy będą mogli awansować aż do rangi dyrektora kancelarji i pomocników kancelaryjnych, którzy stanowić będą przejście między funkcjonarjuszami a urzędnikami kancelaryjnymi.

Wiedeń 6 listopada. Baron Gautsch zamianowany został kuratorem austrjackiego muzeum dla sztuki i przemysłu.

Wiedeń 6 listopada. Józef Kącki radca sądu obwodowego w Tarnowie, z powodu przeniesienia w stan spoczynku otrzymał tytuł radcy sądu krajowego wyższego.

Wiedeń 6 listopada. Między nowomianowanymi członkami kuratorji austrjackiego muzeum dla handlu i przemysłu jest także hr. Karol Lanckoroński.

Wiedeń 6 grudnia. Komisja ugodowa załatwiła artykuł 9 traktatu handlowo celnego.

Budapeszt 6 listopada. Na politycznym horyzoncie węgierskim ukazało się nowe poważne przesilenie, mogące za sobą pociągnąć nie tylko ważne zawikłanie na dzisiaj, ale doniosłe, a dla rządu węgierskiego przykre następstwa na przyszłość. Minister dla Kroacji Josippowič podał się do dymisji z powodu, że rząd węgierski nosi się z zamiarem sprawę ugody i po 1-szym stycznia 1899 traktować dalej na drodze pozaustawowej. Temu stanowisku sprzeciwił się Josippowič, oświadczając, że ani nie może uznawać nielegalnej akcji rządu, ani brać na siebie odpowiedzialności za następstwa w razie, gdyby przedłożenia ugodowe nie przeszły przez uchwały sejmu. Widocznie jednak rząd węgierski trwa przy swoim planie, skoro Josippowič ustąpił.

Minister Josippowič jest prezesem klubu kroackiego w Sejmie węgierskim, który należy do liberalnej prawicy i liczy 40 członków. Można się spodziewać, że klub kroacki stanie teraz w opozycji do obecnego rządu. W kołach politycznych na Węgrzech z tego powodu wielkie zaniepokojenie— gdyż z konfliktu tego dojść może do zerwania Kroatów z Węgrami, zwłaszcza, że stosunek Kroacji do Węgier opiera się na ściśle określonej ustawie konstytucyjnej.

Budapeszt 6 listopada. Kalay, wspólny minister skarbu otrzymał wielki krzyż orderu Stefana.

Grac 6 grudnia. Wczoraj odbyło się tu zapowiedziane nabożeństwo staro-katolików. Celebrował je proboszcz Juljusz Wolf. Ponieważ projektowane staro-katolickie zgromadzenie publiczne przez władze zakazane zostało, odbyto przeto w jego miejsce w domu kongregacji kupieckiej wieczorem zgromadzenie ograniczające się do zaproszonych gości. Natychmiast zjawił się na niem komisarz policji. celem surowego skoutrolowania zaproszeń i tych, co się zjawili. Przemawiali proboszcz Juljusz Wolf, przełożony Stowarzyszenia starokatolików w Wiedniu p. Benesch i proboszcz Nittl z Warnsdorfu, bardzo wyczerpująco o niemieckim narodowym kościele. W gronie uczestników znajdował się także poeta Rosegg r.

Berlin 6 grudnia. *Berliner Tageblatt* broni odpowiedzi hr. Thuna w sprawie wydalań z Prus. Wydalania były zarządzone „porządkiem administracyjnym“ (zgodnym z duchem konstytucyjnego państwa! *Przyp. Red.*) i nie mają nic wspólnego z polityką zagraniczną Prus.

Paryż 6 grudnia. Prezydent Faure przyjmował wczoraj Jamonta i jenerała Mercier.

Paryż 6 grudnia. Otoczenie Freycineta zapewnia, że sąd wojenny dobrowolnie uchwali odroczenie procesu Picquarta, bez względu na to, czy trybunał kasacyjny na posiedzeniu mającem się odbyć w ten czwartek podanie Picquarta odrzuci, lub też zażąda aktów od sądu wojennego, celem osądzenia związku procesu Picquarta z procesem Dreyfusa.

Nowy-Jork 6 grudnia. Na dolnem Broodway wybuchł przeszłej nocy pożar, który w przeciągu trzech godzin wyrządził szkodę więcej niż na miljon dolarów. Z gmachu Towarzystwa ubezpieczeń „Home“, jednej z najpiękniejszych budowli nowszego budownictwa, zniszczył ogień górną połowę. Przed wybuchem ognia, słyszano trzy silne detonacje pochodzące prawdopodobnie z eksplozji gazu.

Warszawa 6 grudnia. Dziś w nocy pod Rudą guzowską nastąpiło zderzenie pociągów. Wypadku w ludziach nie ma.

WILKE COLLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE.

1 **ROMANS SENSACYJNY.**

SCENA PIERWSZA.

Pałac Combe Raven, w hrabstwie Somersetshire.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Zegar wskazywał godzinę wpół do siódmej z rana. Dom był letnią siedzibą w zachodniej części hrabstwa Somersetshire; nosił nazwę Combe-Raven. Dzień 4 marca roku 1846.

Nic nie mąciło tajemniczej ciszy poranka w przedsionku i w klatce schodowej, prócz miarowego tykania zegaru i ospałego chrapania wielkiego psa leżącego na dywanie tuż przy drzwiach jadalnego pokoju. W górnych piętrach domu znajdowali się w śnie pogrążeni mieszkańcy pałacu. Kto oni byli? Niechże dom sam odsłania swe tajemnice, a mieszkańcy, gdy wstawszy z łóżek schodzić będą na dół jeden po drugim, niech się sami przedstawiają.

Na kwadrans przed siódmą zbudził się pies i otrząsnął. Poczekawszy chwilę na służącego, który go zwyczajnie wypuszczał, chodził niespokojny po sieni od jednych drzwi do drugich, nakoniec zirytowany znowu się rozłożył na dywanie i długiem, melancholijnem wyciem począł objawiać swą tęsknotę za śpiącymi mieszkańcami.

Nim ostatnie tony psiej skargi przebrzmiały, zaskrzypiały dębowe schody w górnych piętrach domu od powolnych kroków. W minutę później zjawiła się pierwsza osoba z służby żeńskiej, okryta ciemnym, wełnianym szalem, poranek bowiem marcowy był chłodny, a reumatyzm był nierozłącznym towarzyszem kucharki w Combe Raven.

Kucharka pierwsze serdeczne powitanie psa przyjęła bardzo obojętnie; otworzyła powoli bramę i wypuściła go na dwór. Poranek był pochmurny. Ponad obszernym dziedzińcem i ciemnemi świerkowemi zaroślami we hodziło właśnie słońce po przez szare,— poszarpane obłoki; — od czasu do czasu w ciężkich kroplach spadał deszcz z nieba; — marcowy wiatr wstrząsał szczytami dachów a zmoczone drzewa kołysały się sennie tam i napowrót.

Wybiła siódma i coraz szybciej dom dawał oznaki życia.

Zeszła na dół dziewka — wielka i sucha, z różowym odblaskiem wiosny na nosie; za nią przyszła garderobiana — młoda, wystrojona, okrągła i zaspana; potem nadeszła pomywaczka — z bólem twarzy i z wyrazem nierobiącym wcale tajemnicy z tego cierpienia. Nakoniec zjawił się służący, bezlitośnie ziewając, żywy obraz człowieka, świadomego wielkiej krzywdy, że go wywczasu nocnego pozbawiono.

Rozmowa służby, gdy się około ogniska kuchennego zebrali, obracała się około najnowszego rodzinnego zdarzenia, przedewszystkiem około następujących pytań: czy służący Tomasz mógł coś usłyszeć z koncertu w Bristolu, na którym pan i obie panienki wczoraj były? Tak jest, Tomasz usłyszał ten koncert, opłacił sobie bowiem sam wstęp na jedno z ostatnich miejsc; był to gł śny koncert, gorący koncert, a na afiszach nazwano go „wielkim“; czy się opłaciło 16 mil angielskich koleją, a 19 powozem z powrotem wpół do drugiej w nocy jechać — rozstrzygnięcie tej kwestji zostawił swemu państwu; jego osobiste zdanie brzmiało bez wahania: nie! Mimo licznych pytań personalu żeńskiego, niewiele się od niego można było dowiedzieć. Tomasz nie umiał ani pieśni produkowanych zanucić, ani talet damskich opisać. Słuchaczki zdesperowane opuściły go też w końcu, a rozmowa kuchenna potoczyła się zwyczajnym biegiem, dopóki (sma nie wybiła i wszyscy się w rozmaitych kierunkach do swych porannych zajęć nie rozeszli.

Znowu upłynął kwadrans i nic się nowego nie wydarzyło. Z uderzeniem wpół do dziewiątej — dały się słyszeć w sypialnym pokoju nowe oznaki życia. Najbliższym członkiem rodziny, spotkanym na schodach, był pan domu mr Andrzej Vanstone.

Wysoki to był mężczyzna, barczysty i okazałej postawy, o jasno niebieskich oczach i zdrowej, świeżej cerze w brunatnym strzeleckim surducio z pluszu, niedbale i krzywo zapiętym; za nim tuż u stóp skakał lisowaty, szkocki jamniczek bez powodu ciągle naszczekujący; p. Vanstone jedną rękę włożył do kieszeni; drugą, z zadowoleniem uderzał po biodrach i szedł nucąc jakąś piosenkę na dół po schodach każdemu w ten sposób odrazu swój charakter odsłaniając. Swobodny, przystojny, wesoły pan, który sobie na drodze życia słoneczną stronę obrał, a chętnieby i drugim ludziom tej słonecznej strony użyczył.

Z lat sądząc trzebaby mu było więcej dać, niż pięćdziesiątkę, przez swobodny jednak sposób myślenia, a wielkie zdrowie i wesołe usposobienie nie był starszym niż przeciętny 30-letni mężczyzna.

— Tomaszu! — zawołał pan Vanstone, biorąc ze stołu w przedpokoju swój zniszczony filcowy kapelusz i potężną laskę. — Śniadanie dziś o dziesiątej. Panienki pewnie po wczorajszym koncercie nie zejdą wcześniej. Ale powiedzno, jak ci się podobał ten koncert, hę? Myślałeś, że będzie wielki? Taki też był! Nic jak tylko czin czin-bum-bum i dla odmiany bum bum czin-czin. Kobiety wyszt fi-rowane, gorąco jak w łaźni, ciśepiający gaz i nigdzie miejsca dla nikogo — tak, tak, Tomaszu, „wielki“ to on może i był, ale czy „przyjemny“, to rzecz inna.

Rzekłszy to zaświstał pan Vanstone na lisowatego jamnika, machnął w bramie kijem jakby we-soło chciał drwić z deszczu i ruszył wśród wiatru niepogody na poranny spacer.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

C. K. AUSTRYACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE.

Wyciąg z rozkładu jazdy ważnego od 1 maja 1898.

Odjazd z Krakowa (względnie Podgórza):

5·13 rano pociąg mięszany Nr. 1625 z Krakowa (przez Zwierzyniec)
5·28 „ „ osob. „ „ „ ze Zwierzyńca
5·30 „ „ osobowy „ 1032 z Podgórza Płaszowa
5·37 „ „ „ „ „ „ „ przystanku
— **do Oświęcima**, ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia.

8·31 rano pociąg pospieszny Nr. 3 z Krakowa
8·38 „ „ „ „ „ z Podgórza Płasz.
— **do Podwołoczysk**; ma połączenie w Podgórzu Pł. do Suchy, w Tarnowie do Stróż, (od 1-go maja do 30 września do N. Sącza a od 1-go lipca do 30 września aż do Orłowa); w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza; w Jarosławiu do Rawy Ruskiej i Sokala; w Przemyślu do Chyrowa i N. Zagórza; we Lwowie do Stryja, Ławocznego i Suczawy; w Krasnem do Brodów; w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa.

8·00 rano pociąg osobowy Nr. 23 z Krakowa
— **do Mszany Dolnej**, kursuje od 1-go lipca do 30 września.

8·15 rano pociąg osobowy Nr. 15 z Krakowa
8·24 „ „ „ „ „ z Podgórza Płasz.
— **do Tarnopola**, ma połączenie w Podgórzu Pł. do Suchy, w Bierzanowie do Wieliczki; w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia; w Przemyślu do Chyrowa, N. Zagórza, Stryja, Stanisławowa i Husiatyna; we Lwowie do Rawy Ruskiej, Stryja, Ławocznego i Czerniowiec.

9·05 przed poł. poc. mięsz. Nr. 1633 z Krakowa (przez Zwierzyniec)
9·19 „ „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
9·22 „ „ „ osob. „ 1012 z Podgórza Płaszowa
9·29 „ „ „ „ „ „ z Podgórza przystanku
— **do Husiatyna** przez Suchę N. Sącz, N. Zagórz, ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska; w Suchy do Żywca i Zwardonia; w N. Sączu do Orłowa i Koszyc; w Stróżach do Tarnowa, w Zagorzanach do Gorlic; w Jaśle do Rzeszowa, w N. Zagórzu do Mezö Laborcz.

11·00 przed poł. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa
11·12 „ „ „ „ „ „ z Podgórza Płasz
— **do Podwołoczysk**, ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc; w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza, we Lwowie do Suczawy; w Krasnem do Brodów. w Tarnopolu do Kopyczyniec; w Borkach Wielkich do Grzymałowa.

1·05 po poł. poc. mięsz. Nr. 1607 z Krakowa (przez Zwierzyniec)
1·18 „ „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
1·25 „ „ „ osob. „ 1034 z Podgórza Płaszowa
1·31 „ „ „ „ „ „ z „ przystanku
— **do Oświęcima**, ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia.

1·25 po poł. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa
1·36 „ „ „ „ „ „ z Podgórza Płasz.
— **do Wieliczki.**

2·49 po poł. poc. pospieszny Nr. 5 z Krakowa
— **do Lwowa**, ma połączenie w Tarnowie do Stróż, Jasła, N. Zagórza i Husiatyna; w Rzeszowie do Jasła; w Jarosławiu do Sokala; w Przemyślu do Chyrowa; we Lwowie do Podwołoczysk i Suczawy.

3·10 wieczór poc. osob. Nr. 17 z Krakowa
3·20 „ „ „ „ „ z Podgórza Płaszowa
— **do Rzeszowa**, ma połączenie w Podgórzu Płaszowie do Suchy i Oświęcima; w Tarnowie do Nowego Sącza.

7·25 wiecz. poc. mięsz. Nr. 1631 z Krakowa (przez Zwierzyniec)
7·40 „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
7·45 „ „ osob. „ 1016 z Podgórza Płaszowa
7·51 „ „ „ „ „ z Podgórza przyst.
— **do Chyrowa** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Skawinie do Oświęcima, w Kalwarji do Wadowic; w Stróżach do Tarnowa; w Zagórzanach do Gorlic; w Jaśle do Rzeszowa.

8·30 wieczór poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa
8·41 „ „ „ „ „ z Podgórza Płasz.
— **do Wieliczki.**

9·15 wieczór poc. posp. Nr. 1 z Krakowa
9·23 „ „ „ „ „ z Podgórza Płaszowa
— **do Podwołoczysk i Suczawy** przez Lwów, ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza; we Lwowie do Stryja; w Krasnem do Brodów, w Tarnopolu do Halicza, w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa.

10·55 w nocy poc. osob. Nr. 11 z Krakowa
11·05 „ „ „ „ „ z Podgórza Płaszowa
— **do Podwołoczysk**, ma połączenie w Bierzanowie do Wieliczki; w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia; w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza; w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa; we Lwowie do Suczawy, Stryja, Skolego, Janowa i Bełzca; w Krasnem do Brodów; z Tarnopola do Kopyczyniec i Halicza; w Borkach wielkich do Grzymałowa.

Przyjazd do Krakowa (względnie do Podgorza):

4·26 rano pociąg osobowy Nr. 12 do Podgórza Płaszowa
4·40 „ „ „ „ „ do Krakowa
— **z Podwołoczysk**, ma połączenie w Tarnopolu od Halicza; w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Bełzca i Suczawy; w Przemyślu od N. Zagórza; w Rzeszowie od Jasła; w Tarnowie od Stróż

6·09 rano poc. osob. Nr. 1017 do Podgórza przystanku
6·15 „ „ „ „ „ „ Podgórza Płaszowa
6·22 „ „ mięsz. „ 1602 „ Zwierzyńca
6·36 „ „ „ „ „ „ Krakowa (przez Zwierzyniec)
— **ze Stanisławowa** przez Chyrów, N. Zagórz, Nowy Sącz, Suchą; ma połączenie w Jaśle od Rzeszowa; w Zagórzanach od Gorlic; w Stróżach od Tarnowa.

6·51 rano pociąg pospieszny Nr. 2 do Podgórza Płaszowa
7·00 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Podwołoczysk i Suczawy**, przez Lwów; ma połączenie w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Krasnem od Brodów, we Lwowie od Stryja i Ławocznego; w Podgórzu Płasz. od Suchy

8·04 rano pociąg osobow. Nr. 1015 do Podgórza przystanku
8·10 „ „ „ „ „ „ Podgórza Płaszowa
— **z Suchy**, ma połączenie w Kalwarji od Wadowic; w Skawinie od Oświęcima; w Podgórzu Płasz. do Krakowa i Lwowa.

8·33 rano pociąg osobowy Nr. 18 do Podgórza Płaszowa
8·45 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Rzeszowa**, ma połączenie w Tarnowie od N. Sącza; w Bierzanowie od Wieliczki; w Podgórzu Płaszowie od Suchy i Oświęcima.

10·38 przed poł. poc. osobowy Nr. 1033 do Podgórza przystanku
10·44 „ „ „ „ „ „ Podgórza Płaszowa
10·51 „ „ „ mięszany „ 1606 „ Zwierzyńca
11·05 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa (przez Zwierz.)
— **z Oświęcima.**

10·59 przed poł poc. mięsz. Nr. 462 do Podgórza Płaszowa
11·15 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Wieliczki**, ma połączenie w Podgórzu Płaszowie od Oświęcima.

1·18 po poł. pociąg osobowy Nr. 14 do Podgórza Płaszowa
1·30 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Podwołoczysk**, ma połączenie w Tarnopolu od Halicza; w Przemyślu od Mezö Laborcz; w Jarosławiu od Sokala; w Rzeszowie od Jasła; w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany Dolnej, w Bierzanowie do Wieliczki.

2·24 po poł. pociąg posp. Nr. 6 do Krakowa
— **ze Lwowa**, ma połączenie we Lwowie od Podwołoczysk, Suczawy, Stryja, Janowa i Bełzca; w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa i Mszany Dolnej.

4·19 po poł. poc. osob. Nr. 1011 do Podgórza prz.
4·25 „ „ „ „ „ „ „ Podgórza Pł.
4·33 „ „ „ mięsz. „ 1634 „ Zwierzyńca
4·47 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa (prz. Zwierzyniec)
— **z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, Nowy Sącz, Suchę; ma połączenie w Jaśle od Rzeszowa; w Zagórzanach od Gorlic, w Stróżach od Tarnowa w Nowym Sączu od Orłowa; w Kalwaryi od Wadowic.

6·08 wieczór poc. osob. Nr. 16 do Podgórza Płaszowa
6·20 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Tarnopola**, ma połączenie w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Suczawy Ławocznego, Rawy Ruskiej i Janowa; w Przemyślu od Zagórza; w Tarnowie od Nowego Zagórza, Jasła i Stróż (od 1/7 do 30/9 też z Orłowa); w Podgórzu Płaszowie od Suchy.

6·33 wieczór poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza Płasz.
6·50 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Wieliczki.**

7·40 wiecz. pociąg osobow. Nr. 24 do Krakowa
— **z Mszany Dolnej**, kursuje od 1-go lipca do 30-go września.

8·54 wiecz. poc. osob. Nr. 1035 do Podgórza przystanku
9·00 „ „ „ „ „ „ Podgórza Płaszowa
9·08 „ „ mięsz. „ 1604 „ Zwierzyńca
9·22 „ „ „ „ „ „ Krakowa (przez Zwierzyn.)
— **z Oświęcima**, ma połączenie w Skawinie od Kalwarji, Wadowic i od Biały.

9·31 wiecz. pociąg posp. Nr. 4 do Podgórza Płasz.
9·38 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Podwołoczysk**, ma połączenie w Borkach Wielkich od Grzymałowa; w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Suczawy, Skolego i Janowa; w Przemyślu od Chyrowa; w Jarosławiu od Sokala; w Rzeszowie od Jasła; w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa i Jasła; w Podgórzu od Kalwarji, Wadowic i Oświęcima.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.